

Federico
Moccia



przełożyły
Anna Niewęglowska
Karolina Stańczyk

Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA

Wrzesień

Pięć mocnych postanowień na ten miesiąc:

- schudnąć dwa kilo;
- kupić czarne balerinki z kokardką;
- dostać w prezencie kartę z 500 SMS-ami gratis;
- wybrać się z Alis i Clod na koncert zespołu Finley;
- kupić *Tysiąc wspaniałych słońc* Khaleda Hosseini, mówią, że to strasznie piękne.

Imię: Carolina, zwana Caro.

Urodziny: 3 lutego.

Gdzie mieszkasz? W Rzymie.

Gdzie chciałabyś mieszkać? W Nowym Jorku, Londynie, Paryżu.

Gdzie nie chciałabyś mieszkać? W domu, kiedy tata się drze.

Nr obuwia: mniej, niż bym chciała! A może chodziło o rozmiar?!

Okulary: duże, przeciwsłoneczne.

Kolczyki: dwa, czasami, ale często wcale.

Znaki szczególne: te na sercu.

Pacyfistka czy wojowniczką? Pacywoj. Pacyfistka /wojowniczką w zależności od chwili.

Sex? Chodzi o płeć, a może o to, czy już kiedyś uprawiałam?!

Wrzesień to miesiąc, który bardzo lubię, gdyby tylko akurat wtedy nie zaczynała się szkoła i nie kończyły wakacje. Wciąż jeszcze można chodzić w lekkich ciuchach, co tak lubię. Jakie wakacje są wspaniałe... Morze, plaża, przesiadywanie nad wodą, przekopywanie stopami piasku i rysowanie na nim okręgów, doprowadzanie do białej gorączki ratownika, który już po wszystkim, wieczorem, musi usunąć nierówności, by

następnego dnia rano plaża znów była gładka! Za to parasole są, moim zdaniem, zbędne, zresztą i tak wcale pod nimi nie siedzę. Wielkie płachty we wzorki ze zwierzętami mam zawsze całe w piasku i jak dotąd nie udało mi się pojąć, dlaczego cudze są mniej zapiaszczone niż moje. Lato to moja ulubiona pora roku. Wrzesień też jest prześliczny, ale przydałoby się, żeby nie było szkoły, żeby to był ostatni miesiąc wakacji, koniecznie cały. Słyszałam, że na uniwersytecie rozpoczynają rok w październiku. Widać tamci już skumali, w czym rzecz.

Dopiero co kupiłam nowy pamiętnik. Zaczynam go ot tak, bez specjalnej ochoty na pisanie. Właśnie, bo w gruncie rzeczy wolę SMS-y i maile, no i oczywiście MSN. A jednak papierowy pamiętnik do szkoły też jest potrzebny, choćby na wpisy przyjaciółek (zwłaszcza po to!), więc stąd zakup. Naturalnie tylko kultowej serii Comix, przynajmniej raz na jakiś czas się pośmieję!

W budzie trzeba być na ósmą rano i to jest już wystarczający dramat. Od razu na sam początek strasznie ciekawe rzeczy: ta od zetpetów powiedziała nam, żebyśmy narysowali równoległocią na czarnym brystolu i kupili blok z papierem milimetrym. Po czym oznajmiła: – Przynieście też trzy tekturowe kwadraty o długości boku piętnaście centymetrów, nożyczki, klej i ołówek HB. – Znaczą... że niby co ja jestem, sklep papirniczy? A po kiego grzyba mi równoległocią! Wiem, co to takiego! Moja komórka to równoległocią!

Mija godzina, ale mowy nie ma, by choć na chwilę się wyluzować, bo już wkracza profesor od angielskiego. W jednej ręce dzierży swoją wyświechtaną teczkę, a w drugiej odtwarzacz CD. Wszyscy spoglądamy na siebie zaskoczeni. Przez swoje denka od butelek gapi się na nas wszystkich i zaraz rzuca: – Na jutro przygotujcie tabelki, wpiszeć do nich czasowniki z piosenki, której zaraz posłuchamy. Oczywiście przynieście prace wakacyjne i dwa zeszyty. Powtórzcie sobie wszystko! – Co wszystko? Ledwie zaczęliśmy! Coś mi się zdaje, że w tym roku lekko nie będzie. Alis prosi mnie o pamiętnik. Podaję go jej. Widzę, że gryzmoli coś pod datą osiemnasty września. Po pół godzinie zwraca mi go. Czytam: *Wio!-słowa-nie: Wykluczyć = ustalić, gdzie leżą kluczyki do Range Rovera taty. Wołowina = olbrzymia porcja mięsa czerwonego do wina. Kosmiczny = komik galaktyczny.* Przerwywam lekturę. Patrzę na Alis. Zaśmiewa się jak jakaś stuknięta. Brak mi słów.

Psor od włoskiego, Leone, wypada na deser. – Na jutro napiszcie w zeszytcie, co musieli załatwić wasi rodzice, kiedy byli mali. – Jak to? Co musieli załatwić, kiedy byli mali? Akurat załatwić? Wszyscy zanoszą się śmiechem. Nie dziwi nic. Co wy, zmówiliście się czy jak? Trzy przedmioty i to wszystkie na jutro? Już wiem: będą musiała się sprężyć, żeby wyjść na miasto z Alis i Clod. Patrzymy na siebie.

– Spotykamy się w pół do trzeciej i musimy się uporać ze wszystkim w półtorej godziny. – Bo potem rzeczywiście czeka nas rundka do Ciòccolati. Wrzesień lubię też dlatego, że ma się świeżo w pamięci całe lato. I to jakie lato! Lato, kiedy się całowałam. Okay. Wyczyn sam w sobie niezbyt oryginalny, zgoda, ale uważam, że żadne życie nie ma w sobie niczego wyjątkowego, chyba że dla tej jednej osoby, której dotyczy. Zresztą akurat o tym chcę wam opowiedzieć, albo lepiej, wciąż pamiętam, jak zwierzałam się z tego moim dwóm przyjaciółkom od serca: Clod i Alis.

Clod to wspaniała dziewczyna. Je wszystko, co tylko wpadnie jej w ręce, zwinie ci nawet drugie śniadanie, jeśli go nie przypilnujesz, ale jest i prawdziwym wymiataczem, jeśli chodzi o rysunek, więc tak naprawdę wszystko jej wolno. I rzeczywiście odrabiała zadania za pół klasy, a w zamian wybierała sobie najapetyczniejsze drugie śniadania i wciągała je w nagrodę. Moje, pieczywo na oliwie z nutellą, naturalnie było najbardziej wypasione, więc znikало jako pierwsze. Alis z kolei ma w sobie coś z księżniczki, jest wysoka, szczupła, prześliczna, elegancka, sama nie wiem, ale wydaje się wręcz arystokratyczna, wygląda, jakby w ogóle nie zadawała się z dziewczynami takimi jak my, lecz ni stąd, ni zowąd, o dziwo, potrafi być strasznie zabawna i to wrażenie znika! Chociaż czasami potrafi być okropna...

W każdym razie zebraliśmy się przy wejściu do szkoły, początek września, dopiero co wróciliśmy z wakacji, pierwszy dzień szkoły.

– Juhu! – wydieram się jak walnięta.

– I z czego się tak cieszysz?

Zjawiam się opalona jak jeszcze nigdy dotąd, mam blond włosy, jaśniuteńkie, niczym jakaś Szwedka, i to najnowszy model, w stylu tych piosenkarek, które pojawiają się ni stąd, ni zowąd z czupryną długich prawie białych włosów, obowiązkowo w poszarpanych dżinsach, na bosaka, z gitarą w ręku i uwodzicielskim spojrzeniem. No, to ja mniej

więcej tak wyglądałam, tyle że bez gitary i nie na bosaka... O Boże, przez jakiś czas to nawet próbowałam grać na gitarze, ale wiadomo, jak to jest z tymi rzeczami odziedziczonymi po rodzeństwie, które ciebie też kręcą. Koniec końców i tak sobie odpuszczasz, bo okazuje się, że wcale ci to nie pasuje. Wcześniej tę gitarę miał mój brat, ale teraz Rusty James postarał się o nową i on akurat gra wprost obłądnie. No ja tam próbowałam bez ściemniania, kupiłam nuty i wszystko inne, i nawet w szkole na muzyce całkiem nieźle mi szło, znaczy, w lot pojęłam, gdzie się zapisuje nuty, które umieszcza się na liniach, a które w polach między nimi, tylko kiedy potem starałam się zagrać je na gitarze, na początku jeszcze jako tako mi szło, ale jak już udało mi się odnaleźć nutę na strunie i ją zagrać, to zaraz zapominałam poprzedni dźwięk, a gdy odnajdowałam ten poprzedni i kolejny po nim, wtedy wpadała mama z okrzykiem: – Jedzenie na stole! – Oj, nie wiem, jak to jest, ale moja gra na gitarze jakoś zawsze zbiegała się z porą kolacji! No, słowem, uważam, że wszyscy mamy jakiś talent i że częstokroć dociera to do nas zbyt późno. Chociaż, jak twierdzi nasz psor Leone, nigdy na nic nie jest za późno. Ja sądzę, że odkryłam swoją pasję, i jeśli to rzeczywiście ona, to zajęło mi to zaledwie czternaście lat, czyli akurat tyle, by naprawdę coś z tego zrozumieć, rozejrzeć się i móc wybrać. Nie ma nic piękniejszego od wyboru. I ja wybrałam. – Ciauuu!

Rzucam się na Clod i chwilę później na Alis, aż prawie się turlamy, taka jestem szczęśliwa!

– Czyste szaleństwo, czyste szaleństwo. – Zaczynam skakać wokół nich i dziwnie wymachuję rękami. – Tak, jestem dziwną ośmiornicą! – I wślizguję się między nie, wykonując powolne ruchy rękami i nogami, przemykam, raz jestem odaliską, to znów żyrafą, a zaraz jakimś innym niesamowitym stworem, który potrafi tak dziwnie kręcić głową. One zaś stoją i wpatrują się we mnie osłupiałe. Alis jest boska. Zaznaczę tylko, że jest najbogatsza w całej szkole, a przynajmniej tak właśnie twierdzi Brandi, pełen lizusów radiowęzeł w Farnesinie, czyli mojej szkole. I rzeczywiście musi być najbogatsza, skoro ma tak obłądny dom. Wygląda zupełnie jak te domy, które można zobaczyć wyłącznie w reklamach. No, takie, gdzie wszystko działa bez zarzutu, lśni, każda ściana jest wzorem doskonałości, wystarczy wcisnąć jeden guzik, a już świecą się

wszystkie lampy, które dają mocniejsze lub słabsze światło, wszystkie meble są w ciemnym kolorze, na wysoki połysk, czarne, a telewizor jest całkiem płaski i wisi na ścianie, można go włączyć jednym zaledwie muśnięciem, do tego idealna muzyka, piękne dywany i nieskazitelnie czyste szyby. Właśnie, ma dom na via XXIV Maggio, okna wychodzą na starożytne rzymskie ruiny, pochodzące z czasów wielkiego imperium, o którym uczą nas w szkole. I Alis zaprasza nas do siebie, żebyśmy się mogli o nich uczyć, zwyczajnie wyglądając przez okno, i nas nabiera, specjalnie wskazuje poszczególne fragmenty pałeczka.

– A tu mamy Skalę Tarpejską... To zaś Łuk Konstantyna Wielkiego, a tam niżej, w głębi...

– Koloseum – odpowiadamy chórem z Clod. To jedyny zabytek, którego nie sposób z niczym pomylić.

Pod szkołą Alis zagląda do torebki i wyciąga nokię N95, najnowszy model, i robi mi zdjęcie. – To akurat chcę mieć na pamiątkę, Caro!

– W takim razie nagraj mnie, jak tańczę!

Alis nie trzeba tego dwa razy powtarzać i zaczyna mnie nagrywać swoją komórką, która jest lepsza od wszystkich kamer razem wziętych. I gdy tak tańczę przed nią, zaczynam wymachiwać rękami jak szalona, jestem lepsza od samego Eminema i 50 Centa razem wziętych, rozstawiam szeroko palce i rapuję, czad, że głowa mała.

– I ja go całuję, pewnie, że go całuję, w tę noc, gdy księżyc w pełni i ochota dzika na niego i tyłeczek kształtny jego mnie przenika.

Alis i Clod zaśmiewają się jak szalone. Alis nie przestaje mnie nagrywać, a Clod tańczy do rytmu, ja zaś śpiewam dalej.

– I jaki pocałunek długi i powalający, w łodzi, pośród kół i kamizelek życie ratujących...

Ale nagle zatrzymują się bez uprzedzenia i zastygają z rozdziawionymi buziami, zupełnie jakby dopiero w tym momencie pojęły, że wreszcie się zdecydowałam i wykonałam ten wielki skok. Więc ja dalej. – Tak, poszłam z nim w ślimaka na całego, wargę mu pokąsałam i trochę też possałam. – Ale nagle dociera do mnie, że ich zaskoczenie wynika z czegoś innego. I rzeczywiście... Psor Leone stoi za moimi plecami. I tak oto ja sama również zastygam z rozdziawioną buzią i w jednej chwili wyobraźnia podpowiada mi to wszystko, co mógł usłyszeć. Uśmiecha się do mnie.